



Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl/>). Partnerem projektu jest Prokom Software SA. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN. Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza, że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać.

Źródło: <http://wiki.wolnepodreczniki.pl/Lektury:Mickiewicz/Ballady/%C5%9Awite%C5%BA>

Adam Mickiewicz

Świtez

BALLADA

Do Michała Wereszczaki

Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie,
Do Płuzyn ciemnego boru
Wjehawszy, pomnij zatrzymać tve konie,
By się przypatrzeć jezioru.

Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona,
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszcą oczernioną,
A gładka jak szyba lodu.

Jeżeli nocną przybliżysz się doba
I zwrócisz ku wodom lice:
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą
I dwa obaczysz księżyce.

Niepewny, czyli szklanna spod twej stopy
Pod niebo idzie równina,
Czyli też niebo swoje szklanne stropy
Aż do nóg twoich ugina;

Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
Dna nie odróżnia od szczytu:
Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,
W jakiejś otchłani błękitu.

Tak w noc, pogodna jeśli służy pora,
Wzrok się przyjemnie ułudzi...
Lecz, żeby w nocy jechać do jeziora,
Trzeba być najśmielszym z ludzi.

Bo jakie szatan wyprawia tam harce!
Jakie się larwy szamocą!
Drzę cały, kiedy bają o tym starce,
I strach wspominać przed nocą.

Nieraz wśród wody gwar jakoby w mieście,
Ogień i dym bucha gęsty,
I zgiełk walczących i wrzaski niewieście
I dzwonów gwałt i zbrój chrzęsty.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,
Na brzegach tylko szum jodły,
W wodach gadanie cichego pacierza,
I dziewic żalosne modły.

Co to ma znaczyć? różni różnie plotą:
Cóż, kiedy nie był nikt na dnie;
Biegają wieści pomiędzy prostotą,
Lecz któż z nich prawdę odgadnie?

Pan na Płużynach, którego pradziady
Były Świtezi dziedzice,
Z dawna przemyślał i zasięgał rady,
Jak te zbadać tajemnice.

Kazał przybory w bliskim robić mieście,
I wielkie sypał wydatki:
Związano niewód, głęboki stóp dwieście,
Budują czółny i statki.

Ja ostrzegałem: że w tak wielkim dziele
Dobrze, kto z Bogiem poczyna;
Dano więc na mszę w niejednym kościele,
I ksiądz przyjechał z Cyryna.

Stanął na brzegu, ubrał się w ornaty,
Przeżegnał, pracę pokropił;
Pan daje hasło: odbijają baty,
Niewód się z szumem zatopił.

Topi się, pławki nadół z sobą spycha,
Tak przepaść wody głęboka;
Prężą się liny, niewód idzie z cicha,
Pewnie nie złowią ni oka.

Na brzeg oboje wyjęto już skrzydło,
Ciagną ostatek wężerzy:
Powiemże jakie złowiono straszycło?
Choć powiem, nikt nie uwierzy.

Powiem jednakże. Nie straszycło wcale,
Żywa kobieta w niewodzie,
Twarz miała jasną, usta jak korale,
Włos biały skąpany w wodzie.

Do brzegu dąży. A gdy jedni z trwogi
Na miejscu stanęli głazem,
Drudzy zwracają ku ucieczce nogi,
Łagodnym rzecze wyrazem:

„Młodzieńcy! wiecie, że tutaj bezkarnie
Dotąd nikt statku nie spuści:
Każdego śmiałka jezioro zagarnie
Do nieprzebrnionych czeluści.

I ty, zuchwały, i twoja gromada
Wraz byście poszli w głębinie:
Lecz, że to kraj był twojego pradiada,
Że w tobie nasza krew płynie;

Choć godna kary jest ciekawość pusta,
Lecz, żeście z Bogiem poczęli,
Bóg wam przez moje opowiada usta,
Dzieje tej cudnej topieli.

Na miejscach, które dziś piaskiem zanosło,
Gdzie car i trzcina zarasta,
Po których teraz wasze biega wiosło,
Stał okrąg pięknego miasta.

Świtez, i w sławne orężem ramiona
I w kraśne twarze bogata,
Niegdyś od książąt Tuhanów rządzona,
Kwitnęła przez długie lata.

Nie ćmił widoku ten ostep ponury:
Przez żyzne wskroś okolice
Widać stąd było Nowogródzkie mury,
Litwy naówczas stolicę.

Raz niespodzianie obiegł tam Mendoga
Potężnym wojskiem car z Rusi;
Na całą Litwę wielka padła trwoga,
Że Mendog poddać się musi.

Nim ściągnął wojsko z odległej granicy,
Do ojca mego napisze: —
»Tuhanie! w tobie obrona stolicy,
Śpiesz, zwołaj twe towarzysze«. —

Skoro przeczytał Tuhan list książęcy
I wydał rozkaz do wojny,
Stańło zaraz mężów pięć tysięcy,
A każdy konny i zbrojny.

Uderzą w trąby, rusza młódź, już w bramie
Błyska Tuhana proporzec,
Lecz Tuhan stanie i ręce załamie,
I znowu jedzie na dworzec.

I mówi do mnie: — »Jaż własnych mieszkańców
Dla obcej zgubię odsiecz?
Wszak wiesz, że Świtez nie ma innych szańców,
Prócz naszych piersi i mieczy.

Jeśli rozdzielę szczupłe wojsko moje,
Krewnemu nie dam obrony;
A jeśli wszyscy pociągniem na boje,
Jak będą córki i żony?«

— Ojczy, odpowiem, lękasz się niewcześnie,
Idź, kędy sława cię woła,
Bóg nas obroni: dziś nad miastem we śnie,
Widziałam jego anioła

Okrzyknął Świtez miecza błyskawicą,
I nakrył złotymi piórami,
I rzekł mi: póki męża za granicą,
Ja bronię żony i córki. —

Usłuchał Tuhana, i za wojskiem goni;
Lecz gdy noc spada ponura,
Słysząc gwar z dala, szcęk i tętent koni,
I zewsząd straszny wrzask: ura!

Zagrzmiały tarany, padły bram ostatki,
Zewsząd pocisków grad leci,
Biegą na dworzec starce, nędzne matki,
Dziewice i drobne dzieci.

»Gwałtu! wołają, zamykajcie bramę,
Tuż, tuż, za nami Ruś wali.
Ach! zginijmy lepiej, zabijmy się same,
Śmierć nas od hańby ocali«.

Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu;
Miecz bogactwa na stosy,
Przynoszą żagwie i płomień do gmachu,
I krzyczą straszniemi głosy:

»Przeklęty będzie, kto się nie dobije!«
Broniłam, lecz próżny opór:
Kłęczą, na progach wyciągają szyje,
A drugie przynoszą topór.

Gotowa zbrodnia... Czyli wezwać hordy
I podłe przyjąć kajdany,
Czy bezbożnemi wytepić się mordy?...
Panie, zawołam, nad pany:

Jeśli nie mogę ujść nieprzyjaciela,
O śmierć błagamy u Ciebie,
Niechaj nas lepiej Twój piorun wystrzela,
Lub żywych ziemia pogrzebie!

Wtem, jakaś białość nagle mnie otoczy,
Dzień zda się spędzać noc ciemną:
Spuszczam ku ziemi przerażone oczy...
Już ziemi niema pode mną!...

Takeśmy uszły zhańbienia i rzezi.
Widzisz to ziele dokoła,
To są małżonki i córki Świtezi,
Które Bóg przemienił w zioła.

Białawem kwieciem, jak białe motylki,
Unoszą się nad topielą;
List ich zielony, jak jodłowe szpilki,
Kiedy je śniegi pobielą.

Za życia cnoty niewinnej obraży,
Jej barwę mają po zgonie,
W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,
Śmiertelne nie tkną ich dłonie.

Doświadczył tego car i ruska zgraja,
Gdy piękne ujrzawszy kwiecie,
Ten rwie i szyszak stalony umaja,
Ten wianki na skronie plecie:

Kto tylko ściągnął do głębini ramię,
Tak straszna jest kwiatów władza,
Że go natychmiast choroba wyłamie,
I śmierć gwałtowna ugadza.

Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,
Pozostał sam odgłos kary,
Dotąd w swych baśniach prostota go święci,
I kwiaty nazywa Cary”. —

To mówiąc, pani zwolna się oddala,
Topią się statki i sieci,
Szum słychać w puszczy, poburzona fala
Z łoskotem na brzegi leci.

Jezioro do dna pękło nakształt rowu,
Lecz próżno za nią wzrok goni,
Wpadła i falą nakryła się znowu,
I więcej nie słychać o niej.